



Jesień

Zalśniła brzoza złociście
 pod słońca pocałunkami!
 Sypnęła pod stopy liściem,
 jak bogacz cud-dukunami!
 Zaśmiała się jarzębina,
 w czerwień przybrana wspania,
 i wdzięczy się, jak dziewczyna:
 co nowe wdziała korale.
 Dositu błogością dyszą
 grusze i śliwy po sadach.
 Ugory uśpione ciszą...
 Tęsknica z pola się skrada...
 I głóg czerwienią polyska,
 i maływki płoną czerwone,

i błdzi wiatr po ścierniskach,
 mknąc w dale rozbłękitnione...
 I zeschłe liście zamiata,
 kołysze krzewy u płota,
 i przedzą babiego lata
 chce nasze serce omotać...
 W błękiecie, złocie, purpurze
 jesień rozdaje uśmiechy,
 jak gdyby chciała nas urzec
 i rzucić szczęście pod strzechy!
 Jak gdyby chciała, by ludzie,
 widząc jej świetną urodę —
 w cicho-pogodnych dni cudzie
 znaleźli trudów nagrodę...



Rozma

Pali się ognisko

— Janek, a dołóż tam chróstu do ognia, bo zagaśnie!

Dokłada Janek chróstu. Zgarnia na kupkę ogień. Grzebie w popiele. Siada obok Franka.

Pali się ognisko. Języki ognia tu i tam latają po zeschniętych patykach. Dzieci pieką ziemniaki. Opodal pasą się krowy:

Pierwsza chuda, druga ruda, trzecia cienka w pasie. Jedną Janek, drugą Franek, trzecią Kasia pasie.

Kasia siedzi tuż przy miedzy, chłopcy przy niej blisko. Tutaj łąka, tutaj las, a tu kartoflisko.

Dzieci zapatrzone w ogień słuchają opowiadania Franka:

— A widzieliście tego psa, co wczoraj po polu latał?

Kasia chce powiedzieć, że tak. A tu nagle coś jak nie huknie w popiele: buch, buch, bzz, trach... Przeraziła się Kasia, a Janek, który w kuczki siedział, aż się przewrócił ze strachu.

— Co to? Co to? — pytają.

Franek się śmieje. Franek wie, co tak strzela. Nazbierał kasztanów przy dworskiej drodze i umyślnie wsadził do popiołu.

KOTKI

Śmieszne koty, małe koty nie miały do roboty, a więc dalej płać psoty! Nikt ich za to nie obwini, wysła bowiem gospodyni. Czarny kot... hyc na półeczke, a z półeczki na szafeczkę! Biały za nim... z marnym zyskiem... traćił garnecek, rozbił miske!...

A ten w czarne łaty, biały, zrzucił szklanki, co tam stały... Jeden wskoczył na komodę, drugi w mleku skąpał brodę... Czarny przewrócił wiaderko, biały przejrzał się w lusterku, i bardzo tem przerażony uciekł z sierścią najeżoną... W białe łatki czarny kotek rozsunął włóczki wielki motek... A ten biały psotnik, drugi, rozlał mleko w białe strugi... Czarny czepia się firanek, biały zrzucił piękny dzbanek, aż nareszcie... strachu chwila... ktoś wejściowe drzwi uchyla...

Kotek czarny, kotek biały, już za komin się schowały... Gospodyni ręce składa, nad rozbitą misą biada... Oj, wy trzpioty, małe koty, dostaniecie za swe psoty!!

Teraz, jeśli wy, jak koty, nie macie do roboty, to policzcie mi, kto przędziej... było kotków dwa — czy więcej?...



Babcia opowiada bajki

Kołowrotek się obraca, warczy, śpiewa kołowrotek... Na przypiecku mruczy kotek... Ogień tańczy, iskry leci. Czasem drzewo huknie w piecu... Babcia opowiada śpiewnie o rycerzu, o królewnie, o maleńkim duszku Baju... Dzieci siedzą i słuchają.

W izbie szmery, w izbie dziwy: Krasnoludek wylazł siwy z jakiejś niewidocznej szpary, w towarzystwie myszki szarej. Idą damy i rycerze. W kącie miotła zęby szczyrzy. Garnek na kominię skacze... Ktoś się śmieje, a ktoś płacze.

Babcia mówi sennym głosem: — Była sobie złotowłosa śliczna panna... (może wróżka?)... Hyc! wyskoczył skrzat spod łóżka. Za nim lezie drugi, trzeci... — O, la Boga! — szepczą dzieci, — skąd się wzięły te dziwadła?! — Z półki coś z hałasem spadło, aż się zbudził bury kotek. Bajkę przedzie kołowrotek, bajkę z niebieskich srebrnych snuje, a babunia mu wtóruje.

Z dzieci nikt się nie dowiedział, kto im bajkę opowiedział: kołowrotek? babcia stara? może duszki, może czary, co to w każdej izbie siedzą?

Nie wiem! Dzieci też nie wiedzą.

Katarynka

Dzieci krzyczą,

dzieci rade:

— Z katarynka

idzie dziadek!

Na podwórko
wolno wchodzi.

Już się kłania

jak się godzi.

W bok się ujął.

korbą kręci —

ci i owi

wniebowzięci!

Katarynka

gra, rzępoli —

smutno, rzewnie

jak kto woli!

Słucha Kazio,

słucha Inka —

gra, gra pięknie

katarynka!

Melodyjne

płyną dźwięki —

któs dał grosik:

Śliczne dzięki!

Jak Bryś uratował myszkę

Kotek Maciuś myszkę goni,

już łapkami sięga po nią.

Biedna myszka mała

bardzo go się bała.

Myszko, myszko, będzie źle,

zaraz Maciuś ciebie zje!

A wtem Bryś zobaczył kota

dalej za nim hyc z za płota,

już za ogon łapie...

Brysiu, kotek drapie!

Parska Maciuś, szczeka Bryś

Będzie, będzie bitwa dziś.

A tymczasem myszka mała

już do norki się schowała.

Babie lato

Nitka srebrna, srebrna

nitka długa, długa,

nitka jedna, jedna,

nitka druga, druga w powietrzu.

Powiał wietrzyk, powiał,

srebrną nitkę porwał,

Popłynęła, poleciała

srebrna nitka mała

w powietrzu.

Leci nitka, leci.

Jasne słońce świeci,

zaświeciło, zaiskrzyło,

małą nitkę ozłociło w powietrzu.

Nitka srebrna, długa,

nitka jedna, druga,

nitka — babie lato —

poleciała w świat daleko.

Mietek nic nie mówiąc zbliżał się ku drzwiom, chwytając się po drodze za sprzęty. Drzwi znajdowały się co chwila gdzieindziej: to wyżej, to niżej, to ukośnie na prawo, to na lewo...

— Mruczysław, dokąd? — jęknął Julek.

— Siedźcie tu! — powiedział Mietek, ale już Julek potoczył się za nim i obaj buchnęli w drzwi.

Z trudem piełi się po wąskich i ciemnych schodkach do drzwi szpardeku. Musieli chwycić się oślizgłych i brudnych schodków rękami, inaczej zmiotłoby ich nadół.

— O, psia... sierść! — jęczał Julek. — Co za czas! Żeby harcerz drugiego stopnia musiał chodzić na czworkach, jak Tabaki, szakal! Oj!...

Ledwie otworzyli drzwi, uderzyła ich w twarz ciężka masa wody i omal nie zbiła z uóg.

Przebiegł koło nich Krzywy Dżemś i krzyknął nad uszami:

— Do kajut! Zmyje was!

Ale Wygwizdowcy ruszyli na pokład. Chwiejąc się i chwytając lin i kanatów, posuwali się ku mostkowi kapitana. Dopiero tutaj, na pokładzie, zrozumieli co się dzieje: kilkupiętrowe balwany były w ciału statku jak młoty, pod statkiem wyginała się i zapadała powierzchnia morza, a przez pokład przelatywały ciemne masy wody, zmiatając wszystko ze sobą.

Ujrzeni wreszcie długiego kapitana. Spod mokrego kaptura widać było jego zasuszoną małą twarz.

— Co wy tu? — huknął na nich.

— Sir... Chcemy wiedzieć.. Czy jest źle? — krzyknął Mietek starając się przekrzywić huk i szum morza.

— Nie jest źle, póki jeszcze jesteśmy — powiedział kapitan.

Naraz w pobliżu ozwał się groźny trzask. Kapitan zahuczał przez tubę:

— Rąbać maszt!

Kilku ludzi zaczęło zrywać spoidła, rozkręcać śruby obręczy i ciąć maszt. Woda uderzała na tę gromadkę, walczącą z jej potęgą, ale oni nie ustawiali. Stuk toporów wcinających się coraz głębiej w drzewo rozlegał się bez przerwy.

— Wolno, wolno! Trzymać liny! — rozległy się głosy.

Maszt zachwiał się i wolno pochylił nabok.

— Rąbać liny! — wołał kapitan.

Na wyścigi z huczącymi górami wody, pracowali ludzie. Cięli grube zwoje lin, trzymające olbrzymi maszt, który cięża-



rem swym przechylał okręt. Wreszcie rozległ się plusk i o kilkanaście metrów od okrętu wyskoczył wgórę sam maszt, jakgdyby pod nim był drugi okręt.

Potem runął na okręt, jakby chcąc się zemścić, ale już za chwilę nie było go widać. Ruchy okrętu uspokoiły się nieco i kapitan podniósł kaptur, aby obejrzeć się dokoła.

Wtedy z drzwi luku ukazała się skrzywiona twarz Dżemsa, który coś charczał niewyraźnie.

— Dżemś! Co?

— Woda, sir! — zdołał wyjąkać Dżemś, pokazując za siebie. Twarz jego skrzywiła się jeszcze bardziej i wyglądało, że człowiek ten pęka ze śmiechu.

Ale kapitan znał widać swego Dżemsa, bo nie rozpytując więcej zahuczał w tubę:

— Wszczy do pomp!

Wygwizdowcy jakby teraz dopiero się ocknęli: rzucili się wraz z innymi do pomp.

— Trzeba przedtem tamtym powiedzieć! — krzyknął bład Mietek i zbiegł do kajuty, gdzie zostawili Wacka i Breloczka. Nie było ich tam...

Ktoś im krzyknął w ciemnym luku:

— W kuchni są!...

Pobiegli do kuchni Gruby kucharz, zwany Joe Plumpuding, turlał się po kuchni jak okrągła, biała piłka, a koło niego uwijali się Wacek i Staś. Wrzucali coś w duże, blaszane puszki i pieczętowali zaciekle.

Joe sękał, jak wieloryb i krzyczał na całe gardło:

— Tak, tak, chłopcy! Każdy swoje — do ostatka! Na posterunku... Joe Plumpuding jest też Anglikiem. Obowiązek do ostatka! — tak mówił admirał Nelson. Niech żyje admirał Nelson! Wy, brzdące, także jesteście prawymi synami Starej Brytanji!... A, prawda, wy jesteście z Poland... Ale to nic! Każdy swoje



8)

Okręt pograżał się coraz bardziej i wreszcie ludzie stały się bardziej gorączkowe.

— Spuszczaj! Spuszczaj! — wołał Krzywy Dżems.

Spuszczono też łódkę chłopców i Dżems krzyknął im nad uchem:

— Zabierzcie kapitana i Joę!

Ledwie jednak chłopcy znaleźli się na wodzie, potężna fala odrzuciła ich daleko.

Z innych łódek wołano:

— Joe do nas! Prędeż, klusku, bo zostaniesz!

Stary Dżems mocował się z kapitanem, który chciał zginąć na posterunku, ciągnąc go do szalupy. Nareszcie mu się to udało, ale Joe znowu zniknął w drzwiach kuchni.

Naraz okręt zakreślił się w miejscu, jak wrzeczono i zniknął pod wodę. Mietek przyłożył dwa palce do kapelusza i powiedział:

— Dzielnym, stary Joę!

A Julek szepnął:

— Kucharz - bohater...

Fale uspakajały się zwolna, tak, że chłopcy, jakkolwiek z wielkim trudem, mogli użyć wiosł. Innych łodzi nie było widać, tylko zdala rozległ się śpiew nabożny. To angielscy marynarze, walcząc z falami, śpiewali psalm, prosząc Boga o pomoc.

Wygwizdów spojrzał po sobie i z matką łupinki, skaczącej po falach rozległo się poważne i ufnie:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu,

A szczerem sercem

wiecznie ufa Jemu,

Śmieie rzec może:

mam obrońcę Boga

Nie spadnie na mnie

żadna straszna trwoga!“

Skończywszy pieśń, Mietek stanął w łodzi, trzymając za ramię Julka. Potem siadł spowrotem:

— Nic nie widać — powiedział.

Potem wyjął kompas i atlas i coś mrucał do siebie, wodząc palcem po mapie. Naraz zwrócił się do Wygwizdowa:

— Słuchajcie, kto z was pamięta jak to się oblicza miejsce na morzu, według gwiazd?

— No, to trzeba przecieżyć mieć ten... jakże go tam... sekstans — mruknął Wacek.

— Mądrvs okropnie! Sam to wiem. Ale nawet bez sekstansa można... Jakoś z zegarkiem i jeszcze z czemś...

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

— do ostatka! Kucharz Joe spełni do końca swój obowiązek...

Mietek kiwnął głową Wackowi i Breloczkowi, potem obaj z Julkiem pobiegli do pomp.

Kilkanascie rąk wpiło się jednocześnie w długie rączki pomp.

— Jazda! — krzyknął Krzywy Dżems. To były wycięgi zaciekłej, gorączkowej pracy ludzkiej z nieubłaganim wrogiem żywiołem.

Kiedy chłopcom zdawało się już, że wypompowali całe morze, zdołu rozległ się ponury głos:

— Przybyło wody na jedną stopę.

Pompy zabełkotały jeszcze zaciekłej. A po chwili ten sam głos mówił:

— Przybyło na półtorej stopy...

— Na dwie stopy...

— Na trzy...

Upadali ze znużenia kiedy odezwał się nad nimi spokojny głos kapitana:

— Do szalup!

Mietek jak oparzony rzucił się w stronę kuchni i porwał za rękę Breloczka. Za nim biegli Julek i Wacek. Wszyscy wpadli do swojej kajuty, schwycili plecaki i pasy ratunkowe i zaczęli wspinać się na pokład.

— Do naszej łodzi! — wołał Mietek. — W innych się nie zmieścimy!

Na szczęście ich łódź zaopatrzona była teraz w wiosła. Przy innych szalupach krzatali się marynarze, przygotowując je do opuszczenia na morze.

Naraz spod pokładu wybiegł spocony Joe i zataczając się, biegł od szalupy do szalupy:

— Trzymajcie! — wołał, wciskając w ręce marynarzy metalowe puszkę. — To żelazna porcja! Suchary i konserwy... Ho, ho, stary Joę pamiętał o was!...

Biegł spowrotem do kuchni i wracał z nowymi puszkami. Rzucił i chłopcom cztery, poczem znowu znikł w drzwiach wiodących pod pokład.

Zróbmy sami zabawki

Bociany

Tłem będzie jasno zielony, połyskujący papier. Białe czerwone boćki będą na nim wyglądały tak, jak na łące.

Korpus bociana robimy z białego połyskującego papieru. Najpierw wycinamy nożyczkami owal tułowia. Ogon, to trójkąt prostokątny, którego przeciwprostokątna lekko jest zaokrąglona. Szyja — to będzie wygięta laseczka, na której głowa zaznaczona będzie właśnie owem zgrubieniem nieco wygiętem laseczki. Dziób będzie to wycięty z czerwonego papieru ostry trójkąt równienny. Z tego samego czerwonego papieru wycinamy nogi. Na tułów przygotowujemy sobie jeszcze czarne płyty skrzydeł.

Teraz trzeba, to wszystko jeszcze skleić.

Sklejone już bociany nalepiamy na naszą łąkę z papieru. Wielkość bocianów może być różna.

Ptaki

Tworzywo: kolorowy karton, nożyczki, zatrzaski.

Z kolorowego kartonu wycinamy jajowaty tułów i dwa skrzydła. Dwa kółka tworzyć będą głowę, długi klin zaś dziób.

Teraz przystępujemy do pracy zestawienia naszego ptaka z poszczególnych części.

Dwa krążki głowy składamy razem, wstawiając między nie dziób. W tym miejscu, gdzie umieścić chcemy oko ptaka, przekłuwamy małą dziurkę i wycinamy małe kawałki kartonu.

Poprzez wycięty otworek spinamy głowę z dziobem oraz tułowiem czarnym zatrzaskiem, który właśnie będzie okiem naszego ptaka. Po zewnętrznej stronie owala tułowia, który zczepiony został z główką zatrzaskiem, oznaczającym oko, przyczepiamy zatrzaskami nogi ptaka i skrzydła.

Nasz ptak gotów. Jest on bajecznie kolorowy — tułów może mieć żółty, skrzydła czarne, nogi i dziób — czerwone. Możecie poruszać jego dziobem i skrzydłami.

Dzieci z Daugawpilsu

Już w sobotę 19-go października b. r. o godz. 6-tej
w lokalu ZPM (Warszawas 30) przedstawienie kukielkowe bajki

„O Kasi, co gąski zgubiła“

pióra M. Kownackiej.

2 następne przedstawienia w niedzielę o 3-ej i 6-ej. Bilety dla dzieci — 20 santymów.

Pomyśl chwilę!

ZAGADKA

Zielone, jak łąka,
a nie łąka,
Białe, jak mąka,
a nie mąka.
Ma ogonek, jak miś
a nie mysz!

LAMIGŁÓWKA

Jak napisać: „trzymaj statek”, aby u-
żyć do tego nie 15, a tylko 6 liter?

SZARADA

Pierwszą — weź od Anny,
druga — zaimek w liczbie mnogiej
trzecia — przyimek
całą na wieś
zabierz i ponad domem zawiesz.

LAMIGŁÓWKA

Jaki wyraz ułożyć można z następu-
jących liter: a, e, j, k; o; n; s; t; u; y.

ZAGADKA

W lesie święta,
w ogniu zgięta
raz jest ręka,
raz jest noga.

ZAGADKA

Miała wdowa owoje dzieci,
córka ezarra — synek świeci.

SZARADA

Pierwsza — braci szku i siostrę
znaezy nie tępo, lecz...
Druga przez zmianę drobna
do łąki będzie podobna.
Całość — to pole bitwy dwudniowej
w powstaniu listopadowym.
Pierwsza — to liczba trzycyfrowa
najmniejsza, jaka znamy.
Druga zna każda kasa bankowa
i w P. K. O. ją mamy.
A całość — miejsce tuż pod Łukowem,
gdzie zabił Dwernicki wroga na głowę.



Co przedstawia ten obrazek?



Chylą się brzoźki smagane wiatrem jesiennym

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnavu ielā Nr. 57.